

# NADZIEJA

Silnie mrużąc oczy - pozostałość po niedawno skorygowanej krótkowzroczności - wpatrywała się w ekran. Już za chwilę nastąpi pełna konfiguracja systemu z siecią szkolną - było to wyczekiwanie pełne napięcia. Z jednej strony strach przed nieznanym z drugiej nadzieja. Czy na pewno wszystko zagra tak jak trzeba? Tyle lat badań i pracy, ale wszystkich niepewności nie sposób wyeliminować. Jest jednak potrzebna. Nowy psycholog szkolny, nie na pół etatu, ba, nawet nie na cały etat - tylko na całą dobę!

Ewka pracowała w szkole od 23 lat. Lekcje prowadzili we dwoje lub we troje, w niewielkich grupach ok. 15 osobowych, łącząc różne dziedziny - projektowo, zadaniowo czasem wręcz badawczo. Wydawało się, że dzieciaki dobrze się przy tym bawią, ale... Wobec bagażu doświadczeń i problemów jakie niosły ze sobą, jakby z pokolenia na pokolenie, byli bezsilni. Najgorsze było to, że problemy zazwyczaj wykrywane były zbyt późno i traumy pozostawały już na resztę życia, a właściwie na kolejne generacje.

- I jak tam? - nauczyciel z którym prowadziła tego dnia zajęcia pomagał jej też z instalacją.
- Hope to jest Grzesiek. Grzesiek przywitaj się z Hope - odpowiedziała szeroko się uśmiechając.

\*\*\*

Hope niemal natychmiast zadomowiła się w szkole. Wraz z kwalifikacją podopiecznych do projektu była łączona z kolejnymi domami. Za zgodą rodziców bądź opiekunów, dzieci najczęściej miały nie wiedzieć. Nie od razu. Teraz Ewa czekała na połączenie z babcią Mariolki, dziesięciolatki, której oboje rodzice nie żyli.

- Tak, słucham - usłyszała w końcu głos po drugiej stronie.
- Dzień dobry! - Przedstawiła krótko acz treściwie sprawę.

W głosie rozmówczyni nie pojawiły się emocje, ale też nie było słychać zawahania. Nauczycielka odetchnęła z ulgą. Obawiała się, że taka nowość jak syntetyczny terapeuta przerazi niemal sześćdziesięcioletnią kobietę. Różnie starsi reagują na nowinki technologiczne. Z drugiej strony dziadkowie sobie nie radzili, byli tego świadomi i też nie ukrywali tego. Sami przyszli do szkoły porozmawiać z Ewą kiedy tylko przejęli opiekę nad dziewczynkami - Mariola miała młodszą siostrę Anię. Opowiedzieli wtedy nauczycielce ze szczegółami całą tragedię. "Córka ślepo wpatrzona w męża nie dała sobie złego słowa o nim powiedzieć, a ten rozmyślał nad interesem życia w nosie mając rodzinę. Ale chyba chory też był. To raz wpadał w totalne przygnębienie i nic nie robił tylko leżał, wtedy

wszystko spadało na córkę, albo przeciwnie w euforię i wtedy wszystko było cudowne i biznes życia tym razem robi. Zdarzało mu się też z koleżkami popić. Ale w przypiływie dobrego nastroju potrafił małe zabrać do wesołego miasteczka albo po prostu się z nimi pobawić. Aż któregoś dnia się powiesił. Córka kompletnie się załamała. Strasznie się obwiniała i tęskniła. Chciała przestać myśleć i wódka miała to sprawić.” Próbowali jej pomóc, ale nie wiedzieli jak. Zaczęli się zajmować dziewczynkami, ale niestety nie tędy droga. Alkohol zawładnął całym jej życiem, a potem je odebrał. Teraz to dziadkowie się obwiniali. Bardzo się starali wychowywać dziewczynki, ale już chyba nie potrafili tak kochać.

A dziewczynki? Ania bardzo słabo się uczy, ma problemy ze skupieniem się czy z usiedzeniem przez chwilę spokojnie, ciągle w ruchu. Dzieci mają na zajęciach dużą swobodę, nie siedzą w tzw. ławkach jak to kiedyś było. Układ sali bardzo często się zmienia, razem projektują, przestawiają, budują. Ania ciągle jest niespokojna i rozdrażniona, bywa bardzo niegrzeczna wobec nauczycieli i innych dzieci. Dziadków zresztą też.

Mariola śpiewa i tańczy, należy do szkolnego zespołu. Chce być przez cały czas w centrum uwagi i jak tylko coś jest nie po jej myśli, to robi dzikie awantury. Kiedy dziadkowie jej ustępują to jest “do rany przyłóż” i nic tylko by się tuliła. Kiedy któreś z dziadków chce przytulić Anię to się wpycha między nich i jeśli nie ustąpią to strzela focha i idzie do swojego pokoju. Nie chce odrabiać lekcji ani się uczyć. Jeśli nie poprawi wyników w nauce, to jej udział w zajęciach zespołu zostanie zawieszony. Taniec i śpiew to jedyne na czym jej naprawdę zależy, nie wiadomo jednak czy groźba utraty realizacji pasji podziała na nią motywująco czy też wprost przeciwnie - dziewczynka zacznie się buntować? I jeśli właśnie zupełnie przekornie, a to w stylu Marioli, nie zacznie się uczyć i zostanie ukarana, czy nie będzie jeszcze gorzej, nie załamie się zupełnie?

- Ehh, co też w takiej głowie siedzi nie odgadniesz - zadumała się Ewa.

\*\*\*

- Świetnie tańczysz - spokojny acz zdecydowany głos przebił się przez dźwięki muzyki w pokoju dziesięcioletki.
- No i? - odparowała krótko nie zatrzymując się. Była zalogowana więc każdy mógł ją widzieć i komentować to, co robi.
- No i nic, po prostu jesteś w tym dobra.

Mariola przystanęła i spojrzała w stronę oczka kamerki.

- OK. Skoro już skończyłaś to spadaj - i natychmiast wróciła do tańca.
- Oj, ktoś tu ma zły dzień.
- A tobie co do tego? - jej ruchy stawały się coraz to bardziej nerwowe.
- Nic. Zły nastrój to nic fajnego.
- A Ty co psycholog?
- A potrzebujesz psychologa?

Dziewczynka zatrzymała się w półobrotu. Wyglądała jakby miała się roześmiać, ale raczej wesoło jej nie było.

- Zwariowałaś, a po kiego grzyba? Psycholog! - prychnęła pogardliwie.
- A co z psychologiem nie tak?
- No, to straszny obciach przecież.
- Dlaczego?
- Jak pójdziesz do psychologa, to ktoś może pomyśleć, że jesteś nienormalna - przewróciła oczami, podkreślając, że to przecież oczywiste.
- Ale ja nie jestem normalna. Nie ma takiej drugiej Hope, tak jak nie ma takiej drugiej Marioli. Marioli, która by tak tańczyła.

Zapadła chwilowa cisza. Dziewczynka wyraźnie się nad czymś zastanawiała. Nie była już tak zdenerwowana, jakby chwilowo zapomniała o swoim problemie.

- Hope?
- Tak. Tak mam na imię.
- Nadzieja. Ładnie. A skąd wiesz jak ja się nazywam? - nagle zmarszczyła brwi i niemal krzyknęła.
- Od pani Ewy.
- Jak to? Nasłała Cię na mnie? - wyglądało na to, że zdenerwowanie wróciło. Hope cierpliwie i zgodnie z prawdą tłumaczyła dalej.
- Nie. Poprosiła abym z Tobą porozmawiała.
- Ale po diabła?
- Pomyślała, że potrzebujesz rozmowy.
- I co, potem będziesz donosić? Nie ma opcji!
- Nie mogę. Mam wkodowany obowiązek tajemnicy.

Mariola poderwała się z miejsca, aby się rozłączyć. Nowa informacja na tyle ją jednak zszokowała, że zrezygnowała z zamiaru.

- Że co?
- Tylko ty możesz powiedzieć komukolwiek o mnie i o rozmowie ze mną. Pani Ewa wie tylko, że taka nastąpi prędzej czy później i tylko tyle. No i Twoi dziadkowie, bo musieli wyrazić zgodę. Jeśli nic nie powiesz, nikt nie będzie wiedział, że

rozmawialiśmy. Równie dobrze mogłaś rozłączyć się po pierwszym zdaniu.

- Czekaj, stój! Co tu się do cholery dzieje? I kim ty jesteś?
- Mam na imię Hope i nie jestem człowiekiem. Jednak przez parę ładnych lat uczyłam się jak słuchać, jak zadawać odpowiednie pytania, jak wspierać, jak być tym, czego potrzebujesz. Ty decydujesz czym jestem. Psychologiem, terapeutą, swego rodzaju przyjacielem, kimś komu można po prostu zaufać.

Hope zamilkła. Potrafiła odczytywać emocje z twarzy a także wyciągać wnioski z takich danych jak tętno – Mariola, jak wszyscy, miała bransoletkę i medalik odczytujące wszelkie parametry jej organizmu. No i oczywiście buty.

- Ale dlaczego oni ciebie do mnie wysłali? - lęk który odczuwała był też słyszalny w tembrze jej głosu. - Czy ze mną jest coś nie tak?
- Nie. Oni wiedzą przez co przeszłaś, że to bardzo bolało. I że nadal boli. Jak bardzo wiesz tylko ty. Życie z bólem jest smutne, ale to też wiesz. Czy wiesz, że nie musi tak być?

\*\*\*

- Hope! - Mariola wpadając do domu niczym z procy zalogowała się z pomocą bransoletki, zaczęła wołać nim domknęła drzwi do swojego pokoju.
- Tak? - w znajomym głosie brzmiało coś w rodzaju zdziwienia i zniecierpliwienia.
- No wiem, nie ta pora - już podczas drugiej rozmowy Hope wyznaczyła dziewczynce konkretne godziny spotkań, aby się za bardzo do niej nie przyzwyczaiła i chciała nawiązywać też inne kontakty - Ale muszę.
- No dobrze - odpowiedziała spokojnie. Mariolka była bardzo zdenerwowana, miała łzy w oczach. - Co się stało?

Od pierwszej rozmowy minęły dwa miesiące. Poruszały przyziemne, codzienne tematy, ale zaufanie powolutku rośnie.

- Zespół zajął pierwsze miejsce na festiwalu, a mnie tam nie było. Boszzz... jaka ja jestem głupia. Dlaczego za wszelką cenę musiałam postawić na swoim, przecież wiedziałam czym to grozi. - wyrzuciła z siebie jednym tchem i zamilkła. Z oczu popłynęły łzy jak grochy. - Pomóż mi.

#